

Andriej Sacharow

Jeśli dobrze pamiętam, po raz pierwszy przyszedłem na ulicę Czkałowa, gdzie mieszkał Sacharow, zimą 1975 roku. Po długiej przerwie ukazała się wtedy moja książka, więc zatelefonowałem do Lusi Bonner i powiedziałem, że chciałbym ją ofiarować Sacharowowi. Lusia nie miała nic przeciwko temu: „Oczywiście, Tola, przyjdź”. Zacząłem bywać u Sacharowa co tydzień. W czwartki urządzano tam coś w rodzaju „wieczorów otwartych drzwi” – mógł przyjść każdy, kto chciał. Zjawiali się głównie petenci, przybysze z całego Związku Radzieckiego szukający u Sacharowa pomocy. Przychodzili również znani dysydenci, przyjaciele pana domu. Zależnie od tego, jaki był dzień tygodnia, w dwóch małych pokojach tłoczyło się od dziesięciu do trzydziestu osób. I choć mogłoby się to wydawać dziwne, nikt nie czuł się niekomfortowo, chociaż właściwie siedzieliśmy jeden na drugim – w domu bowiem wszędzie czuło się obecność gospodarza – człowieka gościnnego, spokojnego i niezmiernie życzliwego. Przychodzili czasem ci, których zwano „czajnikami” – wyraźnie pod niewłaściwy adres, raczej powinni byli udać się do administracji, na milicję, a nie do Sacharowa. W końcu któregoś dnia nie wytrzymałem i rzekłem: „Andrieju Dmitrijewiczu, bardzo mi żal pańskiego czasu, proszę wykorzystać nas, swoje najbliższe otoczenie. Jeśli pan się zgodzi, najpierw my będziemy rozmawiać z ludźmi, którzy tu przychodzą, i jeśli się przekonamy, że istotnie może pan im pomóc, to wtedy...”. Sacharow zaoponował łagodnie, lecz stanowczo: „Nie rozumie pan! Skoro przychodzą do mnie, to znaczy, że jestem im potrzebny, jakże w tej sytuacji mogę odmówić!”.

To był cały Sacharow. Nie istniały dla niego wielkie i małe problemy, nie dzielił ludzi na wielkich i małych, nieszczęść na małe i wielkie. Pragnął pomóc wszystkim. Tak uczył nas prawdziwego demokratyzmu. Powiedziałem już, że u Sacharowa zbierali się znani dysydenci. Potem niemal ich wszystkich

spotykałem na Zachodzie – znaleźli się tam przeważnie nie z własnej woli. Byli to ludzie wybitni, o silnych charakterach, choć na Zachodzie taki charakter odślaniał niekiedy swoją nie najlepszą stronę. W obecności Sacharowa wszyscy jednak zachowywali się inaczej (tylko Andriej Amalrik zawsze stawał okoniem). Ponieważ był wyrozumiały i zawsze okazywał ludziom szacunek oraz głębokie zainteresowanie, w jego obecności nie można było ujawniać nietolerancji, nie szanować cudzego zdania, dzielić się, jak potem na emigracji, na rozmaite „partie”. W tym na pozór bardzo łagodnym człowieku można było wyczuć zadziwiający upór. Pamiętam pogrzeb jego przyjaciela Grigorija Podjapolskiego. Na cmentarz przyszło mnóstwo obcych ludzi, konkretnie, funkcjonariuszy określonego resortu. Zachowywali się zgodnie z dobrze przećwiczonym scenariuszem – mieli za wszelką cenę nie dopuścić Sacharowa do głosu. Tymczasem on podszedł do grobu, spokojnie omijając mężczyzn, którzy zagroźli sobie przejście, i wygłosił mowę. Nawet ci specjalnie tutaj sprowadzeni osobnicy nie mogli mu przeszkodzić. A bardzo się starali...

Nie da się jednak powiedzieć, że mieszkanie Sacharowa funkcjonowało zgodnie z zasadą „podziemny komitet obwodowy działu”¹. Choć nad Sacharowem gromadziło się coraz więcej czarnych chmur, wciąż towarzyszyła mu koleżeńska atmosfera studenckich spotkań, nuta optymizmu – toteż wesoło obchodziliśmy urodziny Sacharowa wiosną 1975 roku i radośnie powitaliśmy Lusię Bonner, gdy wróciła z Oslo do Moskwy z Nagrodą Nobla. Nawiasem mówiąc, wówczas w porcie lotniczym Szeriemietiewo zaatakowała nas armia sprzątarek, bo musiały „natychmiast posprzątać lokal”. Gdy posprzątały, zauważyłem na posadzce damską torebkę, upuszczoną w pośpiechu. Podniosłem ją i okazało się, że to torebka Lusi Bonner, a w niej złoty noblowski medal dla Sacharowa. Tania, córka Lusi, wybuchnęła śmiechem: „To w najlepszych tradycjach naszej rodziny!”

Gdy wyjeżdżałem na emigrację w roku siedemdziesiątym szóstym, nie sądziłem, że ktokolwiek odważy się tknąć ludzi z otoczenia Sacharowa – sądziłem, że chroni ich jego światowa sława. Ale i Andriej Dmitrijewicz został zesłany. Wówczas my, dziennikarze wszystkich zagranicznych radiostacji, wrzeszczeliśmy wniebogłosy, że go chcą uśmiercić, co, proszę mi wierzyć, nie

1 *Podziemny komitet obwodowy działu* – serial wyemitowany w roku 1978 przez telewizję radziecką; jego scenariusz powstał na podstawie wojennych wspomnień generała Aleksieja Fiodorowa.

było przesadą. W 1989 roku zobaczyłem Sacharowa w Paryżu, na uroczystym posiedzeniu w Pałacu Chaillot z okazji rocznicy Deklaracji Praw Człowieka. I zdumiałem się, jak się zmienił, jak zmizerniał! Ale czy głodówki, pobyty w szpitalu, znęcanie się, nagonka mogły pozostać bez śladu? W Paryżu zdążyłem się tylko z Sacharowem przywitać, jakoś mi było głupio podejść do niego bliżej – dziesiątki foto- i telekorespondentów „strzelało do niego” z lamp błyskowych. Gdy przyjechałem potem do Moskwy i zatelefonowałem do niego, usłyszałem znajomy głos. „To Tola Gładilin – powiedział Sacharow do Lusi – i na pewno dzwoni z Moskwy. A my dopiero co wyszliśmy z samolotu”. Zapytałem go, jak się czuje. Andriej Dmitrijewicz chrząknął radośnie: „O zdrowiu rozmawiać nie będziemy, ale proszę uznać, że wszystko jest w porządku”. Ustaliliśmy, że na pewno niebawem się spotkamy – w Paryżu lub w Moskwie. Nie udało się...